

Pretekst przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 15 grudnia 1945 r. p.o. Sędzia Okręgowy Słedczy Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Woreńko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P. Nr. 51, poz.293), przesłuchiła niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. - poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Zbigniew Woźniowski
Wiek	lat 31
Imiona rodziców	Michał i Marta
Miejsce zamieszkania	ul. Płocka Nr. 26 Szpital Wolski
Zajęcie	lekarz-chirurg płciowy
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Karalność	nie karany

Przed sierpniem 1944 r. pracowałem jako asystent w szpitalu Wolskim ul. Płocka Nr. 26. Po raz pierwszy zetknąłem się z Niemcami w dniu 5 sierpnia 1944 r., kiedy na teren szpitala wpadł oddział SS i rozkazał, by wszyscy obecni w szpitalu zeszli do hollu, ponieważ szpital ma być spalony. Dzięki interwencji jednej z pacjentek, która miała specjalne zezwolenie na pozostanie w szpitalu, ja nie wyszedłem ze szpitala razem z chorymi i kolegami lekarzami. Około godz. 18-ej po wejściu do gabinetu dyrektora zobaczyłem tam trupy dyrektora szpitala dr. Mariana-Józefa Piaseckiego, pref. dr.med. Janusza Zeglunda, oraz kapelana szpitala Kazimierza Cieczerskiego. Wszyscy trzej leżeli na ziemi, i jak stwierdziłem dostali postrzały w głowę. Co było przyczyną tego postrzelania nie mogłem dowiedzieć się. Nazajutrz sprawdziłem iż mam w szpitalu 98 chorych najciężiej, którzy nie mogli zejść. Zobaczyłem także iż na ul. Wolskiej przed szpitalem znajduje się około 10 trupów mężczyzn w ubraniach szpitalnych, rozstrzelanych jak sądzę w czasie pechodu chorych naszego szpitala do obozu przejściowego, a także trupy osób cywilnych nieznanymi mi. Pochowałem zamordowanych kolegów dyrektora, profesora i kapelana i uruchomiłem szpital. Rano w dniu 6 sierpnia 1944 r. około godz. 8-ej przybyły dwie instrumentariuszki naszego szpitala, wyłączone z ewakuowanego naszego szpitala do punktu sanitarnego niemieckiego, który był utworzony w szpitalu Wolskim. Około godz. 14-ej przybył do mnie postrzelony z egzekucji, która miała miejsce w dniu 6 sierpnia 1944 r. około 6-ej rano. Postrzelony nazywa się Piotr Delny, wówczas zamieszkały przy ul. Młynarskiej Nr. 14, obecnie zam. we Włochach. Stwierdziłem uszkodzone: tor pechisku, wlot okolicą górnych kręgów szyjnych poprzez kości, żuchwy, wylet lewy kącik ust. Po południu tegoż dnia przybył do mnie zespół lekarzy, pielęgniarek i chorych ze szpitala Karola i Marii przy ul. Lesznej. Jak mi wiadomo w czasie wyprowadzania chorych i części personelu ze szpitala Karola i Marii wywołany został dr. Włodzimierz Kmickiewicz i na oczach wszystkich otrzymał strzał w głowę. Bliższych szczegółów o wypadkach w szpitalu Karola i Marii mógłby udzielić dr. Hrabeni Tadeusz, Jan Bogdanowicz i pielęgniarka dyplomowana Wanda Menke, której adres może wskazać dr. Hrabeni. Przez następne dni zajmłem się chorymi i pracą administracyjną niemieckiego punktu opatrunkowego, który potem przeniósł się gdzieś indziej i nasz szpital został bez jakiegokolwiek opieki narażony na stałe wizyty pijanego żołnierstwa, które uzurpowało sobie prawo robienia przeglądu chorych, grożąc poszczególnym lekarzom zastrzeżeniem, o ile chorzy będący w szpitalu Wolskim nie będą mieli dość częste zmienianej bielizny, nie będą odpowiednio karmieni i nie będą dostatecznie omyci. W dniach 6 i 7 sierpnia 1944 r. magazyny szpitala były deszczownie rozgrabione przez policję niemiecką. Po tym też okresie (tj. po 24 sierpnia 1944 r.) nastąpił istny majzard wojskowych szabrowników, którzy samochodami zaczęli wywozić mienie szpitala (rentgen, całkowite urządzenie pracowni bakteriologicznej, część instrumentarium chirurgicznego, maszyny do pisania, telefony, oraz kilka kompletów łóżek szpitalnych itp). W poufnej rozmowie jeden z lekarzy niemieckich zaklinał mnie żebym starał się wywieść możliwie jaknajszybiej osobiste rzeczy, jeśli je mam, gdyż gmach szpitala prędzej czy

później ulegnie spaleniu i zostanie zrównany z ziemią, tak jak cała Warszawa. W dniu 28 października 1944 r. otrzymałem z policji niemieckiej (Szupo) rozkaz opuszczenia szpitala w ciągu dwóch godzin, mając kierować do dworca zachodniego skąd mieliśmy być wysłani do obozu przejściowego, w dniu tym miałem 21 ludzi ostatniej załogi szpitalnej. Chętni wszyscy przedtem już zostali ewakuowani w ciągu października 1944 r. Pomimo wyraźnego nakazu skierowania się na dworzec Zachodni wydałem nakaz zaprzęgnięcia konia do furki i zabrania resztki inwentarza żywego, i skierowaliśmy się szes. Welską do filii naszego szpitala w Pszczelinie pod Brwinowem. Przy rogatce zatrzymała nas warta niemiecka żądając przepustki, której oczywiście nie mieliśmy. Oświadczone nam wówczas że będziemy rozstrzelani jako plondrownicy. Egzekucja natychmiastowa nie nastąpiła tylko dlatego, że z zatrzymanego przed nami samochodu wywleczone dwóch mężczyzn, których po osobistej rewizji zastrzelono, (strzał w głowę), a jednym z oprawców był SS-man Berger, który przychodził do szpitala Welskiego i poznał w nas zespół ostatniej załogi szpitala. Zśród Niemców z którymi się stykałem w tym okresie, a którzy się odznaczyli okrucieństwem podając: dr. Pücher Sztabsarzt lat około 34,- człowiek głupi, zarezumiały o małej wartości lekarskiej kazał dobijać powstańców w szpitalu Maltańskim przy ul. Senatorskiej i odnawiał im pomocy lekarskiej, dowiedziałem się o tem od pielęgniarek Warda Barbara zam. ul. Płocka Nr. 26 w szpitalu Welskim. Berger o którym powyżej wspominałem nazywany przez samych Niemców "rote lump", ze względu na swoją krwiożerczość. Cechy charakterystyczne rudy, piegawaty, sepleniący, lat około 40. Rozstrzeliwał on Polaków bez dochodzenia, - przy mnie jak powyżej wspominałem zastrzelił dwie osoby. Z masowej egzekucji w dniu 5 sierpnia 1944 r. uszli z życiem, ksiądz prałat Filipiuk Bernard zam. w Miastkowie, pow. Garwolin, Dąbrowski pracownik szpitala Welskiego, oraz Jan Mapiórkowski absolwent medycyny, adres osiągał przez szpital Welski. Z innej egzekucji masowej znany mi jest Duda Bogdan woźny szpitala Welskiego, który ocalał, nadal zatrudniony jest w szpitalu Welskim. Na tym pretekst zakreślone i odczytane.

Zbigniew Woźniewski
/ Zbigniew Woźniewski /

p. Sędzia

/ Halina Werenko /

M. Werenko